ROK I. NIEDZIELA 10 LIPIEC. 1842.

Roczniki krytyki literackiéj wychodzą dwa razy w tydzień, we Środę i w Niedzielę w objętości dużego półarkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi R. sr. 5, k. 40. (złp. 36) półroczna R. s. 3. (złp. 20) kwartalna R. s. 1 k. 80. (złp. 12).— Prenumerować można;

W Redakcji Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr. 739 w pałacu dawniéj Ossolińskich, w officynie na Iszém piętrze;

U osób prywatnych które się tém zajmować raczą;

We wszystkich znaczniejszych księgarniach w kraju i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.

Szan. Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie mieć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty.—

55.

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY FR. HENRYK LEWESTAM.

SŁOWO O SKAZKACH RUSKICH

Z powodu tłómaczenia polskiego tychże przez Pana Rudolfa Podbereskiego w ostatnim zeszycie Athenaeum.

W Nrze. 50 *Roczników Krytyki* pisząc o *powieściach Ludu* spisanych przez Pana Karola Balińskiego, znaleźliśmy sposobność rzucenia kilku słów ogólnych o sposobie, jakim według naszego mniemania należałoby gminne skazki do literatury przenosić. Już po ogłoszeniu naszego artykułu dostał się nam w ręce 1 zeszyt oddziału II pisma *Athenaeum*, wydawanego przez pana Kraszewskiego, w którym z prawdziwą rozkoszą czytaliśmy prześliczną ruską skazkę *O siedmiu siemionach rodzonych braciach*, artystycznie odtworzoną przez P. Polewoja, a po polsku przełożoną przez P. Podbereskiego. To czytanie nastręczyło nam kilka uwag będących w tak wyraźnym związku z tém cośmy już w téj mierze powiedzieli, iż zdało nam się, iż nie od rzeczy będzie dać tutaj słów naszych maleńkie rozwinięcie, zastósowanie i uzupełnienie.

Wyznaliśmy już żeśmy skazkę *o siedmiu siemionach* jakkolwiek *artystycznie odtworzoną*, czytali z prawdziwą rozkoszą. To wszakże nie zbija bynajmniéj naszego mniemania, iż rzeczą zbieraczy i ogłosicieli jakoby wiernie spisanych klechd, skazek i podań gminnych, nie jest bynajmniéj takowe po artystowsku obrabiać i odtwarzać. Bo najprzód przyznaliśmy sami (str. 198 *Rocz. Kryt.*), iż skazki ludu uważane już nawet nie jako surowy literacki materjał, ale jako kreacja, acz grubéj sztuki, mogą i dla ukształconych czytelników przynieść nie pomału uciechę umysłową, ale *wtedy tylko*, kiedy je chociaż prosta, ale bujna i prawdziwie poetycka imaginacja swojemi nawiedzie farby. Otóż w takim właśnie przypadku jest w mowie będąca skazka *o siedmiu siemionach*: i dla tego, choć się tu prawi o rzeczach które nigdy nie były i być nie mogły, choć rozum na nie nie zezwala, choć są niczem dla historji i filozofji, fantazja i czucie znajdują tutaj swój przysmak, bo tu jest poezja. —*Powtóre*: Nasza tak artystycznie odtworzona skazka, nie jest bynajmniéj dziełem zimnego zbieracza starożytnika, erudyta, ale jest kreacją pierwszego rzędu pisarza, znakomitego w słowie sztuk-

mistrza. Jakoż, chociaż, nie mając przed sobą wielko-ruskiego oryginału téj skazki, nie możemy wiedzieć o ile p. Polewoj oddalił się w swoim odtworze od oryginalnéj gminnego tworu dzikości, widzimy wszakże że powołanie swoje doskonale pojął, bo na każdéj karcie jest tu coś, co nam wyraźnie pokazuje przyrodnie sławiańskie kszałty obrazowania, które nie były dowolnym literackim płodem, ale gminnego natchnienia i dowcipu, jeśli nie słownem powtórzeniem, tedy przedziwnie wiernym acz kunsztownym odblaskiem. Weźmy np. samo rozpoczęcie.

«Nie groźna to burza zaszumiała w obłokach, ruska «to skazka obmyśla się na ziemi. Nie wiater w polu «zamieć podnosi, a bajarz swoję powieść zaczyna. «Prosim nie na ucztę huczną, a na powieść sztuczną. «Będzie o tém powieść jak dawniéj ludzie po prostu «żyli, miód i wino miasto kwasu pili, kiedy śnieg go«rzał a słomą gasili, w złotogłowiu, w aksamitach cho«dzili, perłami ścieżki słali, a pieczone gołąbki po po«lach latały: kto chcesz śniadać, otwórz gębę, pieczo«ne gołąbki lecą same do gąbki. Morza wtedy mle«kiem płynęły, a na brzegach kisiele pływały — przy«nieś tylko łyżkę z sobą, z brzegu zaczerpnij, a daléj «morzem zapijaj. To jeszcze nie skazka, a tylko «przyskazka, skazka będzie daléj. Zacznie się skaz«ka od człowieka bywałego, od rumaka dziarskiego, od «gniadosza, od siwosza, wronego, jabłkowitego, od zwia«stuna karego, od świnki, złotéj świecinki, od klaczki «złotogrzywki i od przyskazki wesołéj. A was Pano«wie, prosim naszéj skazki posłuchać, co zda się, po«chwalić, a co nie, zganić. Skazka kuje się mozolnie, «a słowo jako wróblik wyleci, nie złapiesz go.—Onego «czasu w pewném państwie, w pewném królestwie, za «trzydziewiątém morzem, w trzydziesiątéj ziemi, za «mnogiemi wyspami, za dalekiemi górami, za szerokie«mi rzekami, na równinach, na nizinach, jak na obró«sie, na rassy stołowéj stał gród znamienity, a w tym «grodzie mieszkał król *Achrydiéj* po imieniu, a po oj«cu przezywał się *Agiejewicz*. Był to król mądry i «sławny, i t. d.“—Oto są pomysły i kształty tak czysto sławiańskie i przyrodnie ruskiéj ziemi, iż widocznie artysta znikąd ich wziąść nie mógł, jedno z ust gminu, którego wieść, jak mówi poeta, jest arką przymierza między dawnemi a młodszemi laty.

To cośmy tu napomknęli z powodu skazki o siedmiu Siemionach, służącéj nam tylko za szczególny przykład, naturalnie ściąga się do wszystkich powieści gminnych tego samego rodzaju. A tak, jeśli powieść gminna w swojéj kompozycji i osnowie jest téj natury, że twórczy talent pisarza upatrzy w niéj tak szykowną, pełną życia i interessu całość, że odtworzywszy ją po swojemu potrafi z niéj uczynić szczególną poetycką kreację, może to zrobić z wielkim skutkiem i nie małą dla literatury narodowéj zasługą. Tak przez prawdziwy talent wybrane i artystycznie odtworzone powieści ludu, stanowić będą w literaturze malującéj oddzielną gałąź i będą tém w prozie, czém są ballady, gminne dumy i fantazje w poezji. Ale jak w poezji ballady, gminne dumy i fantazje nie są podziałem każdego kto gładki wiersz toczyć umié, tak i w prozie przeobrażenie powieści ludu nie może być rzeczą każdego zbieracza i ogłosiciela: w obu razach niezbędnym i koniecznym warunkiem jest aby przetwórca był poświęconym artystą.

Co się tyczy prostych *zbiorów*, tych ogłosiciele (trwamy w naszém poprzednio wyrażoném zdaniu), nie powinni bynajmniéj kusić się o rzecz nad swoje siły i powołanie: nie uszlachcać i ukwiecać, ale co zasłyszą wiernie spisywać, jest ich zadaniem; a to tak pojmując wierność, jak ją staraliśmy się w naszym poprzednim artykule określić. Sam nawet *wybór*, który tamże szczególnéj troskliwosci ogłosicieli mniemaliśmy potrzebą zalecić, przyznajemy, nie zawsze na smak i rozsądek ogłosicieli zdanym być może; i dla tego niechaj już nie wybierają; niechaj proste zbiory będą jak najkompletniéjsze, abyśmy przez niestosowny wybór nie byli pozbawieni tego właśnie, co dla sztuki jest najważniéjszem. W tym względzie godzimy się ze zdaniem szanownego pana Jacka Kościeszy (*), stosując co do joty do klechd, powieści i skazek to, co ten wytrawiony mąż o zbiorach pieśni gminnych powiedział. Oto jest kawałek téj interessującéj literackiéj gawędki, do któréj w nawiasach dorzucimy nasze *quantum*:

»Pieśni gminne«—rzekł pan Kościesza—*(a my dodajemy klechdy, powiastki i skazki gminne)*—»mają tu i owdzie płomyk historyczny, ale i ten zatopiony bywa w powodzi głupich konceptów pospolitéj wyobraźni albo raczéj języka, bo wiele tych wierszy nie mają zdaje się innego natchnienia, tylko słowa rymujące z drugiém słowem, ktore się w naszéj mowie, w gębie pijanego chłopa nawija.

«Co do zbiorów—odpowiada Tarsza—uważać należy, że jeżeli wszyscy od czasu Herdera zachęcamy do zwracania uwagi na poezję gminną, i jeżeli namawia-

(I) Patrz Zesz. I oddział 2 Athenaeum: *Literackie przygody Pana Kościeszy* przez *Edwarda Tarszę*.

my do zbierania wszystkich jéj szczętów bez opuszczania najmniéjszego śladu, to dla tego tylko, że na smak i rozum zbieraczy spuścić się trudno. Zdając to na ich wybór, stać by się mogło, żeby rzeczy zkądkolwiek szacowne zostały pominione, a nic warte zebrane. Przeciwnie przy zbiorach tak dokładnych jakie się robią, wiemy przynajmniéj że jest systematyczna *exploria*, tak że gdzie się nic nie wyszuka i to będzie faktem, bo stanie za dowód, że nic do wyszukania nie było. W tem zaś co jest zebrane, zostaje rozgatunkować gruz a perły; jakoż zdarza się nawet że niektóre zbiory pieśni gminnych z danéj prowincji lub okolicy, na nic innego się nie zdadzą, tylko na utworzenie przekonania, że w téj prowincji i okolicy, ducha i natchnienia poezji nigdy nie było.

»Należałoby więc—rzekł pan Kościesza—tém ostrzeżeniem zastąpić szumne rozprawy, które panowie zbieracze i panowie krytycy o pieśniach *(podaniach klechdach, powieściach, skazach, gawędach,* i t. d.) gminnych ustawicznie piszą. Temi albowiem dokazano już teraz, że ludzie dobréj wiary nie wiedzą co myśléć o téj gminomanji. Nieraz czytelnik biorący do ręku zbiory zachwalonych pieśni *(podań, klechd, powieści skazek, gawęd, zarysów,* i t. d.) w przekonaniu, że tam znajdzie kwint essencję rozumu ludzkiego, dziwi się że spotyka głupstwa po głupstwach, i albo tępieje zupełnie zmuszając się przemocnie do smakowania w nich według powszechnéj mody, albo jeżeli jest roztropniéjszy, przychodzi snadnie do powzięcia myśli, że drukowanie tych ramot i zajmowanie się niemi, jest wypadkiem ostatecznego szału i dzieciństwa literatury.“— Tak uzupełniwszy zdanie nasze co do ogólnéj kwestji klechd, podań i skazek gminnych; wróćmy do głównie obchodzącego nas w téj chwili przedmiotu, to jest do skazek ruskich przekładu Pana R. Podbereskiego. Skazka *o siedmiu siemionach* była dla nas tylko próbą talentu tłómacza i rodzaju kompozycji gminnéj, była szczególnym tylko przykładem; artykuł zaś niniéjszy wywołanym został przez tę okoliczność, że pan Podbereski powziął chwalebny zamiar przyswoić literaturze naszéj zupełny zbiór skazek ruskich podług wydania pana Sacharowa. Sądząc z téj próby, możemy najpiękniéjsze rokować sobie nadzieje; bo jeśli wszystkie skazki tego zbioru będą tak w wysokim stopniu poetyczne i charakteryzujące przyrodny ruch imaginacji sławiańskiéj jak skazka *o siedmiu siemionach*, i jeśli przekład całkowitego zbioru dokonanym zostanie tak wybornie jak téj jednéj onego cząstki, będzie to niezmiernie ważny dla literatury naszéj pod wielu względami nabytek. Wszakże właśnie dla tego, że tak wielką przywięzujemy wagę do tego przedsięwzięcia p. Podbereskiego, że spełnienia onego z niezmierną oczekujemy niecierpliwością i że w talencie jego zupełną mamy ufność, nie mogliśmy przenieść na sobie, abyśmy nie zwrócili uwagi szanownego tłumacza na mniéj szczęśliwy wjednym względzie tryb w téj pracy przez niego przyjęty.

Zgadzamy się zupełnie z p. Podbereskim na zasadę użycia *języka prostego* jakim «mówi na Litwie ogół mówiących, nie ogładzony literackiém ukształceniem, szczególnie stan średni szlachecki.“— Rzeczywiście język «drobnéj okolicznéj lub przydwornéj szlachty, język ekonomski,“ najwłaściwszym jest do oddania wyrażeń, zwrotów i ducha literatury gminu. Ale zasada druga, aby w celu «oddania kolorytu starodawnego“ używać wyrazów i wyrażeń dawniéjszéj mowy polskiéj, ta według nas powinnaby być pewnym względem ściśle ograniczoną. Ten wzgląd jest następujący. Pierwiastki składające dawną mowę polską są dwojakiéj natury, albo noszą na sobie piętno starożytnego pochodzenia sławiańskiego, piętno ogólne będące charakterystyką *rodu* nie zaś *narodu*, albo też są w związku ze społecznym bytem dawnéj Polski, odnoszą się do pewnych instytucji, wyobrażeń i nawyknień miejscowych *narodu*, tak iż te do miéjscowości cudzych bez rażącéj niekonsekwencji przyczepić się nie dadzą. Wzgląd ten w rzeczy która nas zatrudnia, jest bardzo ważny. Nie ma bowiem wątpliwości iż nic bardziéj nie może być stósowniéjszém do oddania starych powieści ruskich, jak stara mowa polska, jako bliższa tamtéj pobratymstwem czasu i jednoplemienności, ale tylko o tyle, ile tłómaczy myśli, uczucia i rzeczy w ich znaczeniu najpowszechniéjszem, i że tak się wyrażę, nieokreślonem przez czas i miéjsce. Wszelki zaś wyraz, wszelkie wyrażenie, które wyraźnie ściąga się do miéjscowości wyłącznie polskiéj w danym okresie czasu, które jest własnością pewnych instytucji społecznych lub wyobrażeń i nawyknień obywatelskich, jakie się u nas tylko praktykowały i na pierwszy rzut dawniéjszą szlacheczczyzną pachną, takie wyrazy i wyrażenia przeniesione do narodowéj *par excellence* skazki ruskiéj są tém niestosowniejsze, im bardziéj wybitne i odróżniające się od siebie narodowości z sobą mięszają, a z tąd poetyczny affekt jednorodności utworu osłabiają i niweczą.—Jeżeli zaś ta niestósowność razi w użyciu niezręcznem staréj polszczyzny, jakże bardziéj rażącym być musi w narodowéj skazce ruskiéj użycie staropolskich *latinizmów*, których nigdy a nigdy na Rusi nie znano? Te to łacinskie, lub łacińsko-polskie formuły językowe, są według nas najsłabszą stroną

przekładu p. Podbereskiego, i tych się mu jak najtroskliwiéj nadal wystrzegaćby należało. Niechaj się bynajmniéj nie łudzi tém uniesieniem przez siebie wyrażoném, a przez literatów ruskich, jak powiada podzielaném, że przez przekłady polskie zachodnia Europa najlepiéj pozna własną poezję gminną ruską.— Być to może, ale to jest wzgląd dla nas całkiem podrzędny. Jeżeli w czém, tedy w téj gałęzi literatury, siebie samych tylko winniśmy miéć na pierwszym względzie.

P. Podbereski użala się na to, iż dotąd ani słowa krytyki któréj chciwie wygląda nie słyszał, i że musi się dotąd własnemi rządzić uwagami. To ośmieliło nas do powiedzenia tych kilku słów, któreśmy uznali za stosowne — Oby inni także sędziowie wspierali go swojemi rady w tak pięknem przedsięwzięciu!

Wiktoryn Zieliński.

ROZMAITOŚCI.

Dla dylettantów w nauce historji filozofji ciekawe wyszło dziełko w Lauzannie p.t.: *La philosophie de Leibnitz*, przez znanego już z kilku pism filozoficznych p. *C. Secretan*. Autor tak potrafił wyrugować ciernie i głogi otaczające podstawę jego przedmiotu, tak zajął wykładem i stylem, że nie dosyć się można wydziwić jego jasności i urokowi dykcji. Zdumiewa nas szczęśliwe połączenie rozumu, fantazji i wewnętrznego sumiennego przekonania jakie znajdujemy w tym autorze. Obok największych trudności przemiotu, śmiałości widoków, i wiary cokolwiek może zbyt młodocianéj w wypadki myśli ludzkiej, zajdujemy pewną siłę spokojną, wyraźną oznakę tych wszystkich, którzy uzdolnieni są do przedmiotu jaki obrabiają. Autor w tém dziełku złożył tylko wyimek z kursu historji i metafizyki, który odbywał w Lauzanie; nie jeden pewnie radby widział, gdyby go wydał w całości.

Nowy poemat p. *Alexandra Soumet*, p. t.: *La divine épopée*, który, wydany po raz pierwszy przed dwoma laty, teraz już w trzeciéj wyszedł edycji, wiele dotychczas wzniecа jeszcze zapału w całéj czytającéj publiczności francuzkiéj. Dawniéjsze poezje tegoż autora i jego prace dramatyczne, jak np. *Klitemnestra i Saul*, niepośledni zdradzały talent; epopejaześrodkowała wszystkie jego promienie. Niechciał p. Soumet iśdź w ślady Homera, Wirgilego i Kamoensa: chciał on rywalizować z Dantem, Miltonem i Klopstockiem, cel i przedmiot jego poematu zarówno jest boski. Akcja zaczyna się w chwili, kiedy przestaje istnienie świata; nic już nie pozostaje jedno niebo i piekło, przedzielone odsiebie Aniołem Odmętu. Księga pierwsza opisuje niebo i błogi stan jego mieszkańców. W Księdze drugiéj poeta opiewa samotną dziewicę Semidę, ostatnią córę Ewy, która, nie będąc jeszcze zbawioną, przez Chrystusa ułaskawioną zostaje. Piekło i trzynaście kar piekielnych są przedmiotem pieśni trzeciéj w obrazach wzruszających i silnych. Księga czwarta poświęcona jest nowemu i ostatniemu królowi stron piekielnych, Idamelowi. W Księgach piątéj, szóstéj i siódméj wyliczone są czyny tego króla,—daléj następują opisy Arki Noego na górze Ararat, Antychrysta i końca świata. Sam Idamel jest Antychrystem: przezwycięża szatana i przywłaszcza sobie panowanie nad potępieńcami. W Księdze ósméj opowiedziane jest zstąpienie Jezusa Chrystusa do piekieł, a dziewiąta opowiada setne męczarnie jakie zemsta Idamela wynajduje na niego. W pieśni dziesiątéj autor opisuje w najsilniéjszych wyrazach trzy godziny Gethsemany, a po tych nowych cierpieniach Zbawiciel w tryumfie wraca do Nieba.

W ostatnim zeszycie sławnego dzieła p. *Hector Horeau*, p. t. *Panorama d'Egypte et de Nubie*, zawarta jest część ruin Tebańskich i cudowne szczątki Karnaku, których *młody Champollion* nie śmiał opisać, «ponieważ», jak się wyraził, «opis jego byłby zaledwie tysiączną częścią tego, coby powiedzieć wypadało, i ponieważ, chociażby szkic tylko podał słaby i blady, jednak powszechność by go uważała za entuzjastę, jeśli nie za szaleńca.“ Rzeczywiście obrazy p. *Horeau* przechodzą wszelkie w tym względzie wyobrażenie.
